

miesięcznik

BiFi

BIULETYN INFORMACYJNY TRAKT

w numerze:

- *Jacek Zadrożny*
**Ludzie niewidomi
kontra słabowidzący**
- *M. G.*
Trudno się zgodzić
- *Hanna Pasterny*
Wątpliwości

Miesięcznik Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących „Trakt”

Rok IV

Nr 11(42)/08

**Publikacja dofinansowana przez Państwowy
Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych**

Redaktor naczelny:

Stanisław Kotowski

Kolegium redakcyjne:

przewodniczący: Czesław Ślusarczyk

członkowie: Katarzyna Link, Tadeusz Majewski,
Hanna Pasterny, Karolina Perdek,
Jacek Zadrożny

**Adres Fundacji „Trakt”
i redakcji „BIT-u” do korespondencji:**

ul. Krańcowa 23 m. 23

02-493 Warszawa

tel. 0-501-239-769

e-mail: st.k@neostrada.pl

www.niewidomi.trakt.org.pl

Opracowanie techniczne:

projekt biuletynu: Agnieszka Stachyra

skład komputerowy: Piotr Kaliński



listopad 2008

Spis treści

- 2** **Słowo do Czytelników**
- 3** *Stanisław Kotowski* – **Co ludzie wiedzą o nas?**
Co my wiemy o sobie? – Środowisko niewidomych i słabowidzących
- 5** *Jacek Zadrożny* – **Ludzie niewidomi kontra słabowidzący**
- 8** *M. G.* – **Trudno się zgodzić**
- 9** *Hanna Pasterny* – **Wątpliwości**
- 13** *Jerzy Ogonowski* – **Ze sztambucha starego komucha**
– **Smutne refleksje nad filmem o Mieczysławie Koszu**
- 15** **Z dyskusyjnej listy – Starania o pracę (cz. 2)**
- 19** *Jarosław Gniatkowski* – **Czy metro po ciemku straszy?**
- 23** **Forum myśli i opinii**
- 25** *Zofia Krzemkowska* – **Starsi niewidomi oczekują (cz. 1)**
- 29** **To i owo**
- 39** *Stary Kocur* – **Z całą powagą – Jak się chwalić?**

Słowo do Czytelników

*Mniemania ogółu są zazwyczaj
jeno odbiciem niedorzeczności.*

Molier

Drodzy Czytelnicy!

Można by powiedzieć, że mniemania dotyczące niewidomych są samą niedorzecznością. Może nawet nie byłoby to aż tak złe, gdyby mniemania wielu niewidomych i wielu słabowidzących na swój temat nie były również niedorzeczne.

Czytajmy więc na własny temat, co się da i zastanawiajmy się nad każdym przeczytanym twierdzeniem. Niestety, o niewidomych piszą wiele głupstw. Nie jest wolna od nich nawet prasa środowiskowa. My staramy się przeciwstawiać potocznym, błędnym wyobrażeniom, mitom na nasz temat, wypaczonym poglądom, schematycznym ocenom. Czy się to nam udaje? Ocena należy do Państwa.

* * *

W grudniowym numerze naszego miesięcznika podamy informacje dotyczące warunków prenumeraty „BIT-u” oraz inne, jakie okażą się potrzebne. Niezbędne są decyzje w kilku kwestiach. Podejmie je Zarząd Fundacji „Trakt” w najbliższym czasie, ale już po oddaniu do druku tego numeru. Prosimy więc o powstrzymanie się do grudnia z dokonywaniem prenumeraty. Już obecnie wiemy, że „BIT” nie będzie ukazywał się na taśmie magnetofonowej. Może będą też inne zmiany. Lepiej więc poczekać na dokładne informacje.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego Trakt”



ŚRODOWISKO NIEWIDOMYCH I SŁABOWIDZĄCYCH

Często używamy tego określenia. Czy jednak w pełni uświadamiamy sobie, czym jest środowisko społeczne w sensie ogólnym, czym jest środowisko niewidomych i słabowidzących?

Otóż najogólniej można powiedzieć, że środowisko w rozumieniu społecznym jest grupą ludzi, których coś ważnego łączy. Mówimy więc o środowisku lekarzy, prawników, chrześcijan, o środowisku politycznym, akademickim, przestępczym itd. Każde z tych środowisk łączy rodzaj pracy lub działalności. A co łączy nasze środowisko?

Pozornie odpowiedź jest prosta – łączy nas utrata lub poważne uszkodzenie wzroku. I to jest prawda, czy jednak cała prawda?

Możemy mówić np. o środowisku rolniczym. Czy jednak dużo łączy rolnika, który posiada 3 ha ziemi z tym, który posiada 300 ha i z tym, który ma 3 tysiące hektarów. Oczywiście, łączy ich to, że każdy z nich posiada ziemię, ale chyba niewiele więcej. Tak samo jest z osobami z uszkodzonym wzrokiem. Niektóre z nich są rzeczywiście niewidome. Inne widzą bardzo mało i są blisko tych niewidomych. Jeszcze inne widzą nieco więcej i nazywamy je słabowidzącymi. Do naszego środowiska zaliczane są też osoby, które sporo widzą. Są one bardzo blisko osób widzących, uważają się za widzące i w odbiorze społecznym są osobami widzącymi. Mamy więc wielką rozpiętość, od zera widzenia do znacznych możliwości.

Środowisko to również infrastruktura – stowarzyszenia, instytucje, urzędy. I mamy taką infrastrukturę. Mamy stowarzyszenia, chociażby PZN, ZOŻ, TPG, Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. Mamy instytucje dla niewidomych i słabowidzących: przedszkola, szkoły, zakłady pracy, ośrodki leczniczo-rehabilitacyjne, domy opieki społecznej. Jest to ważny czynnik spajający nasze środowisko.

Najważniejszym czynnikiem spajającym jest świadomość środowiskowa. A jaka jest nasza, środowiskowa świadomość? Obawiam się jednak, że nie jest ona zbyt silna.

Spróbujmy zastanowić się nad tymi dwoma czynnikami, nad ich trwałością, zmiennością i znaczeniem.

Nasze środowisko posiadało kiedyś bardzo bogatą infrastrukturę. Spółdzielni niewidomych było ponad 30 i zatrudniały one ponad 10.500 niewidomych i słabowidzących. Obecnie część spółdzielni funkcjonuje w formie szczątkowej i nie odgrywa już tak wielkiej roli.

Był czas, kiedy PZN rozwijał na potęgę działalność gospodarczą i powołał aż 17 spółek. Obecnie funkcjonują tylko 3 spółki, z których dwie – ZNiW i „Print 6” – przeżywają potężne trudności. Ta forma też więc straciła znaczenie.

To samo dotyczy szkół dla niewidomych i słabowidzących. Muszą one konkurować z nauczaniem zintegrowanym i chyba również przeżywają kryzys.

Pezetenowskie ośrodki leczniczo-rehabilitacyjne też niekoniecznie pracują dla niewidomych i słabowidzących, a niewidomi wcale nie tak chętnie korzystają z ich usług.

Najważniejszym składnikiem środowiskowej infrastruktury są stowarzyszenia. Niestety, one również przeżywają kryzys. Bez trudu można wykazać to na przykładzie PZN-u. Traci on członków i członkowie tracą zainteresowanie jego działalnością.

Słabnie więc znaczenie infrastruktury. Coraz słabiej zaspokaja ona potrzeby osób niewidomych i słabowidzących.

A jak wygląda sprawa naszej świadomości?

Trzeba tu stwierdzić, że nigdy nie było z tym najlepiej. Środowisko miało dobry aktyw, zaangażowanych działaczy i dosyć liczną grupę świadomych członków. Większość jednak nie identyfikowała się ze środowiskiem. Byli to ludzie formalnie i faktycznie niewidomi lub słabowidzący, psychicznie jednak byli ludźmi widzącymi, myśleli i czuli jak ludzie widzący. Przychodzili do stowarzyszeń, głównie do PZN-u, dla korzyści, dla legitymacji, dla zapomóg itd. Na co dzień jednak ze środowiskiem niewiele ich łączyło. Ich środowiskowa świadomość była bardzo słabo rozwinięta.

Obecnie sprawa wygląda jeszcze gorzej. Jak już wspomniano, środowiskowa infrastruktura coraz słabiej zaspokaja potrzeby osób z uszkodzonym wzrokiem. Coraz mniej można zyskać, np. w PZN-ie i coraz więcej gdzie indziej, np. w PCPR-ach. Słabnie więc zainteresowanie przynależnością do stowarzyszeń i ich działalnością. Słabnie więc środowiskowa. I jest to wielki problem, wielkie zadanie, które powinno być rozwiązane. Ale to już inne zagadnienie.

Reasumując, można stwierdzić, że środowisko niewidomych i słabowidzących jest coraz mniej wyraziste, coraz mniej liczące się, coraz mniej doceniane przez osoby, które stanowią jego populację. ■

Jacek Zadrożny

Ludzie niewidomi kontra słabowidzący

Z uwagą przeczytałem w październikowym numerze „BIT-u” artykuły Bogusława Witka i Janusza Górnego na temat osób niewidomych i słabowidzących w Polskim Związku Niewidomych. Uznałem, że warto wypowiedzieć się na ten temat. Do sprawy jednak należy zabrać się w sposób naukowy. Odczucia mogą być różne, a prawda obiektywna nie musi zgadzać się z nimi. Dlatego nie napiszę, w odróżnieniu od mądrego rabina, że obaj autorzy mają rację. Moim zdaniem obaj nie mają racji.

Czytając oba teksty szukałem argumentów na poparcie tez o zdominowaniu PZN przez potrzeby osób niewidomych (jak twierdził jeden z panów) lub osób słabowidzących (jak twierdził drugi). Pytanie zasadnicze zaś brzmiało: czy PZN jest w stanie zaspokoić potrzeby obu grup? Koronnymi argumentami były sugestie, że władze PZN są zdominowane przez osoby słabowidzące, a prasa środowiskowa (czytaj „Pochodnia”) tematyką problemów osób niewidomych. Wziąłem więc oba argumenty na warsztat, przygotowałem odpowiednie tabele i rozpocząłem analizowanie. No i nic z tego nie wyszło!

Pierwsze co zrobiłem, to postanowiłem sprawdzić, jak wygląda dominacja osób słabowidzących we władzach PZN. Do tabeli przenieśliśmy imiona i nazwiska oraz okręgi 36 członków Zarządu Głównego PZN i zacząłem zliczanie osobników niewidzących i słabowidzących. Tyle, że zatrzymałem się już na pierwszym nazwisku – Anny Woźniak-Szymańskiej. Znam ją od co najmniej ośmiu lat, a nie byłem w stanie przydzielić jej do którejś z kategorii. Pomyślałem, że dalej może być tylko gorzej, bo większość członków Zarządu Głównego jest mi nieznaną, musiałbym zatem opierać się na opiniach innych osób. Odrzuciłem więc tę metodę i zacząłem pracować nad drugą.

Ponownie przygotowałem tabelkę, gdzie zamierzałem posegregować artykuły z „Pochodni” z ostatnich kilku miesięcy. Zacząłem od najświeższej – lipcowej i ponownie zaklinałem się na samym początku. Artykuł o doborze sprzętu komputerowego i o Bibliotece Centralnej dotyczy z pewnością obu grup. A artykuł o rehabilitacji wzroku? Dalej było jeszcze trudniej, a to dało mi znowu do myślenia. W lipcowej „Pochodni” nie znalazłem ani jednego artykułu, który można byłoby z pewnością przypisać do którejkolwiek ze skonfrontowanych stron.

Usiadłem w fotelu, zacząłem myśleć i w końcu mnie olśniło. Tak naprawdę, to nie ma żadnego konfliktu, bo problemy obu grup są identyczne. Nie zamierzam przez to powiedzieć, że funkcjonowanie osób niewidomych i słabowidzących jest identyczne. Tyle, że nikt do tej pory nie wymyślił sprytnego sposobu na oddzielenie tych dwóch grup. Świadczy o tym mnogość definicji medycznych, funkcjonalnych i prawnych, które znacząco się od siebie różnią. Którą z nich wybrać? Może definicję Światowej Organizacji Zdrowia? A może funkcjonalną Zofii Sękowskiej? A może tę najszerszą z ustawy o rehabilitacji zawodowej i społecznej oraz zatrudnieniu osób niepełnosprawnych? Pano wie Witek i Górny poszli tu na łatwiznę i opisywali grupy najłatwiejsze do zdefiniowania: całkowicie niewidomych i funkcjonalnie widzących. Tymczasem członków PZN – podobnie jak większość innych grup społecznych – można zobrazować krzywą Gaussa, gdzie ci trudno definiowalni stanowią dominującą większość. Żaden z obu panów nie wysiłił się na bliższe dookreślenie grupy, o której pisze, choć z kontekstu należałoby wnioskować, że obaj mają na myśli osoby całkowicie nie-

widome. To jednak także nie jest żadna definicja! Kto bowiem może z całkowitą pewnością powiedzieć o mnie, że jestem osobą całkowicie niewidomą, jeżeli – przy odpowiednim usytuowaniu i intensywności oświetlenia – jestem w stanie dostrzec światło? Gdzie panowie postawiliby tę granicę oddzielającą obie zantagonizowane grupy?

Problem ten pogłębia jeszcze zmienność widzenia w różnych warunkach. Część osób słabowidzących traci zdolność widzenia w silnym świetle słonecznym lub po zmroku. Od tej pory stają się osobami niewidomymi. Z kolei odpowiedni trening widzenia może pozwolić na odzyskanie części funkcji wzrokowych osobom funkcjonalnie niewidomym. Zmiany te zachodzą także w wyniku postępów choroby lub zabiegów medycznych, na skutek których może zachodzić przesunięcie pomiędzy grupami. Można zatem przyjąć, że przeciętny członek PZN jest czymś w rodzaju kota Schrödingera – jest niewidomym lub słabowidzącym dopiero po otwarciu pudełka, a przed tym – zaledwie potencjalnym przedstawicielem którejś podgrupy.

Opisywany konflikt w PZN w pewnym sensie jednak istnieje. Bierze się on z ograniczonych możliwości zaspokajania potrzeb swoich członków – niezależnie od tego, czy niewidomych, czy słabowidzących. W sytuacji niedoboru zawsze jest tak, że potrzeby jednych są zaspokajane, a innych – nie. Wtedy zaczyna się poszukiwanie przyczyny i pojawiają się teorie spiskowe o dominacji niewidomych lub słabowidzących, zależnie od pozycji, z której teoria się tworzy. Krótkiej kołdry nie starczy dla wszystkich i zawsze ktoś będzie niezadowolony. Tego rodzaju konfliktów nigdy nie brakowało, że wspomnę tylko spekulantów, niebieskie ptaki, strajkujących. Linia konfliktu nie leży jednak pomiędzy nie zdefiniowanymi bliżej osobami niewidomymi a niedowidzącymi, ale pomiędzy korzystającymi a nie korzystającymi z ograniczonych zasobów. W tym samym PZN opisywane są bowiem inne zupełnie konflikty na linii młodzi-starzy, koła-okręgi, okręgi-Zarząd Główny i jeszcze wiele innych. Zawsze bowiem łatwiej jest zepchnąć odpowiedzialność za własną nieudolność na innych, także za nieudolność w uzyskiwaniu wsparcia.

Na marginesie warto jeszcze przyjrzeć się sposobom, w jakie opisują autorzy osoby niewidome i słabowidzące. Pan Witek oczekuje od ludzi niewidzących założenia czarnych okularów, jako stygmatu przy-

należności do pewnej grupy. Jakoś dziwnie przypomina mi to białe opaski z niebieską gwiazdą, które także pozwalały w łatwy sposób odróżnić osobniki pewnej podkategorii. Dla pana Witka ma to być sygnał ręki wyciągniętej do społeczeństwa, a dla mnie – osoby niewidomej, nie noszącej okularów – stygmatem. Z kolei pan Górny opisuje osoby słabowidzące jako oszustów, niegodnych miana niewidomych, wynoszących się ponad niewidomych (tych prawdziwych), a na domiar złego – wykorzystujących ich do wyciągania pieniędzy. Dlatego moja końcowa refleksja jest smutna: obaj panowie opisują konflikt, który istnieje w ich własnych umysłach oraz w umysłach pewnej grupy ludzi. Mam nadzieję, że istniejący tylko tam. ■

M. G.

Trudno się zgodzić

Z mieszanymi uczuciami przeczytałem w październikowym numerze „BIT-u” polemiczny artykuł Bogusława Witka na temat niewidomych i niedowidzących. Jest w nim sporo stwierdzeń, z którymi mógłbym polemizować, ale zrezygnowałem z podjęcia dyskusji z dwu powodów – raz, że na zakończenie publikacji, red. Stanisław Kotowski kilka rzeczy dostatecznie wyjaśnił, a dwa – zagadnienia te były już wielokrotnie omawiane na łamach naszych czasopism i nie warto roztrząsać ich na nowo. Nie mogę jednak przejść do porządku nad stwierdzeniem pana Witka, które dotyczy niewidomych od urodzenia. Jego poglądy wydają się nieprawdziwe i krzywdzące.

Znam kilku niewidomych, którzy utracili wzrok w wieku kilkunastu miesięcy życia, ale żaden z nich nie jest „egocentryczny, mało wrażliwy na problemy innych” i żaden nie chce jak najwięcej „wyrwać dla siebie”, przeciwnie – są ludźmi o wysokiej kulturze. Cechuje ich wyrozumiałość i życzliwość wobec innych. Troje spośród nich jeszcze do niedawna zarządzało zakładami pracy zatrudniającymi większe zespoły niewidomych i widzących pracowników. Pan Witek utworzył

sobie obraz na podstawie jednej pani z psem, którą spotkał na swej drodze i taki schemat chciałby przenieść do powszechnego odbioru. Na to nie powinno być zgody, bo fałszywe schematy łatwo się tworzy, ale bardzo trudno je likwidować.

Na początku napisałem, że artykuł Bogusława Witka zawiera sporo twierdzeń, które w mojej ocenie zawierają fałsz. Należy do nich na przykład takie jego oświadczenie: „Człowiek chcący pełnić społeczne role, musi być obdarzony takimi cechami, jak: wrażliwość na cudze problemy, umiejętność współpracy w grupie i gotowość podejmowania zadań wymagających nieraz bezinteresownego działania. Tymczasem, moim zdaniem, są to cechy, które u niewidomych należą do rzadkości”. Nie wiem, jak to się dzieje, że i pan Witek i ja żyjemy w tym samym środowisku niewidomych i niedowidzących, a mamy tak odmienne spostrzeżenia. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że Bogusław Witek ma duże trudności dostrzegania u ludzi dobrych i pozytywnych cech charakteru. ■

Hanna Pasterny **Wątpliwości**

W październikowym numerze „BIT-u” został opublikowany artykuł Bogusława Witka pt. „Kto się boi niewidomego?”. Wzbudził on liczne wątpliwości. Temat jest ważny. Dyskusja o dyskryminacji niewidomych członków Związku co jakiś czas wybucha na pezetenowskiej liście dyskusyjnej.

W tekście pana Witka jest bardzo dużo uogólnień. Autor uważa, że osoby niewidome od urodzenia różnią się od ociemniałych roszczeniową postawą. Zastanawiam się, na jakiej podstawie wysuwa tego typu wnioski. Mam wielu znajomych w obu tych grupach. W obu są zarówno tacy, z którymi lubię przebywać, gdyż są otwarci, życzliwi, uśmiechnięci i kreatywni, jak i tacy, z którymi nie da się współpracować. Zgadzam się, że jest wielu malkontentów i krzykaczy, którzy

nie są dopuszczani do władzy. Uważają, że nic się dla nich nie robi, a w rzeczywistości problem tkwi w nich samych. Są bierni i nie mają ochoty czegokolwiek zmieniać.

Bogusław Witek używa terminu „rzekoma dyskryminacja” niewidomych. Niestety, dyskryminacja ta nie jest rzekoma, lecz prawdziwa. Związek ma pomagać niewidomym, a nie wykorzystywać ich do wzbudzania litości i pozyskiwania sponsorów. Często niewidomi we władzach Związku są potrzebni wyłącznie do poruszenia ich serc.

Należę do grupki osób, która stworzyła Jastrzębską Sekcję Niewidomych. Sekcja z czasem przekształciła się w koło. Byłam w jego zarządzie. Przez prawie dwa lata pełniłam funkcję sekretarza, przez kilka miesięcy także wiceprzewodniczącej. Starłam się wykonywać moją pracę jak najlepiej oraz wdrażać moje pomysły. Mimo że byłam jedynym niewidomym członkiem zarządu, dobrze mi się współpracowało z niedowidzącymi koleżankami. Nie zdecydowałam się na ponowne kandydowanie do zarządu ze względu na problemy finansowe koła i podejrzenie zdefraudowania związkowych pieniędzy. Okazało się, że tylko mnie zależy na wyjaśnieniu sprawy, odzyskaniu pieniędzy i pociągnięciu winnych do odpowiedzialności.

PZN twierdzi, że wszystko robi dla niewidomych. Jednak praktyka bardzo różni się od teorii. Często niewidomi są tylko przykrywką. Mimo że to oni najbardziej potrzebują pomocy, często jest im trudno nawet załatwić podstawowe, tak potrzebne im szkolenie. Są pieniądze na spotkania, wycieczki oraz inne imprezy, natomiast nie ma ich na podstawową rehabilitację: kursy brajla, gotowania, orientacji przestrzennej. Osobiście miałam parę szkoleń z orientacji, jednak za każdym razem musiałam na zajęcia długo czekać. Raz zdarzyło się nawet, że ponad rok. Jak w takiej sytuacji mają sobie poradzić osoby, które nie mają nikogo, kto mógłby im pokazać trasę? Znam też ludzi z różnych okręgów, którzy nie doczekali się lekcji orientacji. Koleżanka wciąż odnawia podania. Czeka już trzy lata.

Kolejny przejaw dyskryminacji niewidomych to organizowane przez koła wycieczki. Najlepiej, by niewidomi w ogóle na nie nie jeździli, bo trzeba ich prowadzić, chcąc różnych eksponatów dotykać, a to przecież głupio wygląda. Ludzie się gapią, niecierpliwiają się, gdy grupa zbyt długo musi stać, czekając aż paru „niewidomych” zrobi zdjęcia.

Nie przewiduje się też darmowego udziału przewodnika osoby niewidomej. Zazwyczaj każdy niedowidzący jedzie z przewodnikiem, bo wycieczki są w atrakcyjnej cenie. Korzysta więc znajomy lub koleżanka. Nie myśli się natomiast o tym, że całkowicie niewidomy, który przewodnika naprawdę potrzebuje, niejednokrotnie musi zapłacić za siebie i za niego. Przeważnie na wycieczkach w grupie jest zaledwie jedna, może dwie osoby niewidome. Udział ich przewodników powinien być bezpłatny. Można odpowiednio rozdzielić kwotę dofinansowania i wkładu własnego. Nic się nie stanie, jeśli „przewodnicy” jadący na wycieczkę turystycznie zapłacą nieco więcej. Cena i tak nadal będzie dla nich atrakcyjna.

Co do organizowanych przez PZN imprez, często zapomina się, że ludzie całkowicie niewidomi mogą mieć problem z dotarciem na miejsce. Warto by było się zająć pozyskiwaniem wolontariuszy, którzy mogliby pomóc w takich sytuacjach, a także, np. w robieniu zakupów czy uporządkowaniu korespondencji.

Zgadzam się z opinią Stanisława Kotowskiego, że niedowidzącym jest jeszcze trudniej zrozumieć niewidomych niż widzącym. Trudno jest im zrozumieć ich ograniczenia i możliwości. Wielu niedowidzących uważa się za kogoś lepszego, widzącego. Oczywiście, część niedowidzących nam pomaga. Jestem im za to bardzo wdzięczna. Jednak sporo spośród nich najchętniej zepchnęłoby niewidomych na margines. Dziwią się, dlaczego walczymy o oznakowanie przejść dla pieszych czy słowne komunikaty w autobusach. Dla nich najważniejsze są zniżki, odliczenie na psa przewodnika, jeśli nawet się go nie ma oraz darmowe podróżowanie środkami publicznego transportu ich niby-przewodnika, mimo że dużo widzą i poruszają się samodzielnie.

Czy czuję się w PZN-ie dyskryminowana? Tak, powody już wymieniłam. Problemy są także na szkoleniach, gdzie nigdy nie otrzymałam materiałów w brajlu. Gdy o nie pytałam, tłumaczono mi, że przecież są w powiększonym druku. Reakcje były takie, jakbym urwała się z choinki i miała wygórowane roszczenia. Skoro tak, dla kogo jest PZN? Z przykrością dodam jeszcze, że PZN jest jedyną instytucją, w której boję się cokolwiek podpisać. Nie mam bowiem pewności, czy podpisuję naprawdę to, co mi przeczytano.

Wiele zawdzięczam naszej organizacji. Pisałam już, że długo czekałam na zajęcia z orientacji. W końcu jednak mi je przyznano. Znalazły się też środki na krótki kurs kulinarny. To PZN był organizacją wysyłającą i dzięki niemu mogłam wyjechać na czteromiesięczny wolontariat do Belgii. Dużo dostałam, więc też dużo chciałam z siebie dać. Aktywnie zaangażowałam się w pracę zarządu koła. Gdy zaczęło się źle dziać, zależało mi na rozwiązaniu problemów. Jako że nie zastosowano się do zaleceń Okręgowej Komisji Rewizyjnej, o wszystkim poinformowałam GKR. Ważne jest odzyskanie pięciu tysięcy złotych przez koło, które ma poważne finansowe kłopoty. Należy również ukarać winnych. Uważam, że postąpiłam słusznie. Jednak skutek jest taki, że teraz mam w PZN-ie mnóstwo wrogów. Mimo to niczego nie żałuję.

Bogusław Witek pisze: „Nie można uważać, że świat to JA oraz wszystkie dźwięki i kształty wokół mnie, ale że jest to obszar, w którym poza zaspokajaniem własnych potrzeb, jest jeszcze coś do zrobienia”. Zgadzam się z powyższą opinią. Chciałam coś zrobić dla PZN-u. Nie dało się. Realizuję się w innych obszarach, także tych związanych z niepełnosprawnymi. Jestem członkiem powiatowej rady ds. osób niepełnosprawnych. Staram się włączać w działania Towarzystwa Pomocy Głuchoniewidomym. Niepełnosprawnym pomagam też poprzez Centrum Rozwoju Inicjatyw Społecznych, w którym pracuję. Szkoda, że niewidomi nie mogą wykorzystać swoich zdolności i potencjału na działania w mającej ich reprezentować organizacji. Osoby takie dają sobie radę bez Związku. Ciekawe tylko, jak długo da sobie radę Związek bez ludzi aktywnych i kreatywnych, a już wielu takich się wykruszyło. ■



SMUTNE REFLEKSJE NAD FILMEM O MIECZYSŁAWIE KOSZU

Na początku mojej nauki w szkole podstawowej przy Państwowym Zakładzie Dzieci Niewidomych we Wrocławiu pojawili się ludzie, którzy badali zdolności i możliwości muzyczne uczniów. Gdy kogoś „złapali”, to natychmiast była przedstawiana rodzicom delikwenta propozycja przejścia do tworzonej szkoły muzycznej dla niewidomych w Krakowie. Znalazłem się wśród tych rokujących duże nadzieje. Rodzice moi jednak brali pod uwagę nie tylko propozycje emisariuszy, ale także inne warunki. Ważne było chociażby to, że we Wrocławiu miałem dziadków i wujków, a zatem moja nauka nie była do końca zerwaniem więzi z domem rodzinnym, co miałyby miejsce w wypadku przejścia do szkoły krakowskiej. Ponadto brali też pod uwagę moje na ten temat zdanie, a skoro wyraziłem się niechętnie o takiej perspektywie, dali sobie spokój. W wyniku tego otrzymali od dyrekcji krakowskiej szkoły list, w którym dyrekcja ta ubolewała nad faktem, że rodzice moi nie chcą zapewnić mi dobrej przyszłości i rozwijać muzycznych predyspozycji. Podobno potem służyłem jako straszak dla Czesława Kurka, który rzekomo miał być przyjęty na moje miejsce. Gdy nie spełniał oczekiwań profesorów, musiał wysłuchiwać, że gdyby nie fakt, iż Ogonowski zrezygnował, to jego by tu nie było.

Niedawno oglądałem w telewizji film o Mieczysławie Koszu i odżyły w mojej pamięci całe te perypetie, list dyrekcji, rozterki moich rodziców, późniejsze opowiadania Czesława Kurka, który opowiedział mi, jaką w jego szkolnym życiu odegrałem rolę. Znałem zresztą później wielu absolwentów tej muzycznej szkoły. Jedno jest pewne, że szkoła ta przez lata istnienia nie wypromowała nikogo, mimo że było tam trochę osób zdolnych. W zasadzie jedynym genialnym okazał się właśnie Mietek Kosz, ale jego życie trwało krótko. Nie było bowiem w naszym ludowym kraju instytucji impresariatu, które mogłyby wylansować ko-

gość wybitnie zdolnego, a jednocześnie życiowo kruchego. Nie należy przy tym zapominać, że ludzie wybitni, artyści w szczególności, bywają charakterologicznie trudni. Myślę też, że na artystycznym smutku, którym jest przepojona – jak twierdzili rozmówcy w filmie – jego muzyka, zaciążyło i to, że ojciec zaniósł go do stajni, licząc na zdeptanie przez konie, gdy zorientował się, że ze wzrokiem coś u jego syna nie tak. Matka uratowała dziecko, ale kolega ze sfer artystycznych, który widział, jak Mietek porusza się po gzymsie okiennym, już nie zdążył, chociaż robił, co mógł.

Wiele pytań rodzi ten film, kiedy wsłuchać się w wypowiedzi jego kolegów, tak wysoko ceniących wielkość Kosza. Pytania te pozostaną bez odpowiedzi. Sądzę, że nastawienie spółdzielczości niewidomych oraz Polskiego Związku Niewidomych na masowość i przeciętność nie stwarzało wówczas żadnych warunków dla wspomaganego fachowo rozwoju wielkich indywidualności. Tak było w sensie oficjalnym, bo jeśli ktoś miał szczęście, jak np. Michał Kaziów, spotkać na swej drodze kogoś takiego, jak Halina Lubicz, jego losy toczyły się zazwyczaj inaczej. I wtedy wcale nie musiał być ani genialny, ani wielki, wystarczyło, że miał swego życiowego przewodnika. Tego niewątpliwie Mietkowi zabrakło. Zabrakło mu też życiowej zaradności.

A ile takich zmarnowanych talentów było jeszcze, takich, które nie zdążyły się nawet ujawnić, bo konie zdążyły zdeptać? I pytanie najważniejsze: ile takich istnień marnuje się dziś, chociaż miał to być ustrój znacznie lepszy i znacznie normalniejszy?

Pomimo nastawienia na proletariacką masowość i prostą fizyczną pracę, Związek dysponował ongiś choćby takim narzędziem, jak zasiłki lektorskie, które uzupełniały dodatkowe wydatki niewidomego pracownika umysłowego, naukowca, prawnika, tłumacza. Przy okazji przełomu ustrojowego wprowadziliśmy zasadę, że pracodawca winien na niepełnosprawnym zarobić, bo inaczej nie zatrudni. I dziś doszliśmy do takiej sytuacji, że pracodawca wprawdzie zarabia, ale niekoniecznie zatrudnia. Często to nie wolontariusze pomagają niewidomym, ale niewidomi zgłaszają się na wolontariat, aby za darmo robić to, co za pieniądze robią osoby zdrowe.

Wiele czasu i opracowań poświęca się różnego rodzaju dostosowaniu stanowisk pracy do możliwości osób niepełnosprawnych,

a z kolei te dostosowania czynią zatrudnienie niemożliwym. Restauracje typu „ślepa krowa” nie tylko uwłaczają godności niewidomych, ale stanowią nawrót do praktyk z zamierzchłych czasów. Była kiedyś w telewizji sztuka, w której pokazywano, jak pewien francuski przedsiębiorca urządzał sobie komiczne występy orkiestry ślepców, zginął zresztą z ręki jednego z tych upokarzanych. Właśnie po tym zdarzeniu i powieszeniu ślepego mordercy, ludzie przyszli po rozum do głowy i rozpoczęła się epoka Valentina Haüy i Ludwika Braille’a. Może coś się i u nas rodzi, ale w niemałych bólach. Może zanim dojdziemy do poszanowania osób niepełnosprawnych, nie tyle jako względnie łatwego źródła dochodu pracodawców, ile jako człowieka, któremu należy się szacunek, choćby za to, że usiłuje tę swoją niepełnosprawność maksymalnie zniwelować. Ale wcześniej może potrzebne są „ślepe krowy” i udawane zatrudnienie. Idąc dalej tym tropem, zaczynam sobie wyobrażać, że wkrótce ktoś, kto weźmie sobie za małżonka osobę niepełnosprawną, będzie otrzymywał jakąś finansową rekompensatę po wypełnieniu określonego wniosku i złożeniu go, na przykład w pccpr. Aż w końcu, jak w tej wspomnianej przeze mnie sztuce telewizyjnej, znajdzie się niepełnosprawny współmałżonek, który zaszlachtuje zdrowego współmałżonka i ludzie pójdą po rozum do głowy. Ale kiedy to będzie?

Stary komuch proponuje następującą odpowiedź: wtedy, kiedy niewidomi i w ogóle niepełnosprawni stanowczo sprzeciwią się szarpaniu ich godności. ■

Z dyskusyjnej listy



STARANIA O PRACĘ (cz. 2)

W poprzednim numerze mogliśmy przeczytać wypowiedź Piotra, który opisał swoje starania o pracę. Teraz publikujemy wypowiedzi uczestników listy dyskusyjnej na ten temat.

Jaław – Sytuacja Piotra jest podobna do tej, którą miałem z firmą Arvato Services z Poznania, prowadzącą telefoniczną obsługę klienta Play. Skończyło się to tak, że napisali do mnie pismo, mniej więcej takiej treści: „Uprzejmie informujemy, że nie został Pan przyjęty ze względu na politykę firmy. Powodem nieprzyjęcia Pana na powyższe stanowisko był fakt, że posiada pan problemy z osobowością”.

Tomek – Pracuję w firmie Call Center Poland. Jak sama nazwa wskazuje, jestem konsultantem telefonicznym. Myślę, że kartą przetargową mogłoby być w takiej sytuacji zaproponowanie własnego oprogramowania. Jest to w pełni legalne (dowiadywałem się o to). Pracodawca nie musiałby niczym ryzykować. Własny sprzęt gwarantowałby komfort każdej ze stron. W przypadku, gdyby niewidomy nie sprawdził się, nie byłoby żadnego problemu. Oczywiście, wiem, że sprawdzałby się, ale wiem też, jak pracodawcy reagują na niewidomych. Na początku miałem anioła stróża z ramienia firmy, który miał mnie sprawdzać. Pracuję już 9 lat i firma jest zadowolona. Mam nawet stałą umowę, co w tej branży nie jest takie oczywiste.

Piotr – Generalnie chodziło o to, że pani Anna stwierdziła, iż ona by mnie zatrudniła w zasadzie od ręki, bo (jak powiedziała) prezencję mam dobrą, dykcję również, potrafię się sprzedać, ale niestety, ona nie pociąga za sznurki. Przeprasza, że mnie fatygowali. Nie mogę powiedzieć, była bardzo miła.

Leszek – I co z tego, że osoba odpowiedzialna za rekrutację jest za, skoro dyrekcja nie pozwala?

Bartek – Temat pracy pojawia się co jakiś czas. I słusznie. Przedstawiam moje przemyślenia na ten temat. Nadal studiuję w systemie dziennym, więc stała praca nie jest na razie możliwa, chociaż biorę to pod uwagę.

Z pracą dla niewidomych nie jest łatwo. Tak naprawdę mamy jednak mocno ograniczone możliwości. Osoba widząca, jeśli chce, to zrobi prawo jazdy kategorii C+E i od razu może pracować w transporcie. Jak potrzebuje pracę chwilową, to pracuje, np. przy wykończeniu mieszkań albo robi coś innego z gatunku pracy fizycznej. Prawda jest taka, że w dużych miastach osoba widząca, chętna do pracy, nie będzie miała większego problemu z jej znalezieniem. Problem często wynika stąd, że ktoś chce od razu zarabiać 3000 zł na rękę, bo po-

niżej to się nie opłaca. No i coś w tym czasem nawet jest, ale raczej pstryknięciem palców tego nie zmienimy. Przykładem niech będzie moja siostra, która nie ma większego problemu ze znalezieniem pracy weekendowej, np. jako hostessa na promocji w supermarkecie – płaca 8 zł na rękę za godzinę. W związku z tym, co powyżej napisałem, zostaje nam wachlarz prac nieco ograniczony. Większość z nas chętnie pracowałaby przy komputerze, przy telefonie itd. Problemem jest tutaj dostępność dla niewidomych oprogramowania firmowego. I jest to znaczny problem, bo wiele softu firmowego jest pisane tak, by był prosty dla osób widzących, to znaczy cztery ikonki, dziesięć grafik, tu ramka, tam dymek i tak dalej i tak dalej. Poza tym takie prace łączą się coraz częściej z robotą papierkową, czyli czytaniem zwykłego druku. Skaner to dobre urządzenie, ale skanerem wszystkiego rozpoznać się nie da. To jest kolejny problem. Nadal wielu pracodawców nie widzi sensu zatrudnienia osoby niepełnosprawnej i to z wielu względów.

Pracodawcom wydaje się, że osoba widząca będzie wydajna i często tak jest. Osoba widząca w razie nieobecności jakiegoś pracownika bez większego problemu przejmie jego pracę, zejdzie do archiwum i wyszuka odpowiednie dokumenty czy też zajmie się innymi sprawami, często trudnymi do wykonania dla osoby niewidomej.

Następna sprawa jest może przykrą, ale prawdziwą – ja też bym miał wątpliwości przy zatrudnieniu niektórych niewidomych. Po prostu ciągle w naszym środowisku są osoby, które mają kompletnie idiotyczne podejście do życia i ludzi. Trudno zatrudnić osobę, która twierdzi, że ludzie na ulicy są dla niej niemili, że wszystko jest przeciwko niej i w tym kraju niewidomego wszyscy mają... w dużym poważaniu. Dodatkowo, to obowiązkiem pracodawcy jest zatrudnienie osoby niepełnosprawnej, respektowanie wydłużonych urlopów, skróconego czasu pracy, a najlepiej namieszać jeszcze w papierach, tak żeby mu renty nie zabrali. Niestety, znam takie osoby z cwaniackim podejściem do życia. I to one często najbardziej krzyczą, że pracy nie ma. Wiem też o ludziach niewidomych, którzy starają się o pracę i potrafią pójść na spotkanie w stanie co najmniej zmęczonym, w dodatku tragicznie zaniedbani, a następnie głośno krzyczą, jak to firma ich potraktowała.

Słyszałem też od znajomego, pracownika pewnej firmy w Wielkopolsce, że trafił do nich koleś niewidomy na rozmowę o pracę. Nie

dość, że wyglądem przypominał bezdomnego, to miał jeszcze odruch wkładania palców do oczu i bardzo „niefajne” podejście do kobiet. Sądzę, że bardzo wiele zależy od nas samych. To my musimy udowodnić, że jesteśmy potrzebni pracodawcy, że potrafimy, że jesteśmy dobrze nastawieni, że zależy nam i tak dalej. Jeśli nie ma odpowiedniego stanowiska pracy, może warto zaproponować swój sprzęt i oprogramowanie, np. na notebooku na kilka dni próbnych? Nie każdy pracodawca chce współpracować z PFRON-em. I ja się nie dziwię. Po co ma ryzykować, męczyć się, a potem okaże się, że niewidomy kandydat nagle stwierdza, iż dojazd 6 km jest zbyt uciążliwy i on rezygnuje. Niestety, powiedzmy sobie szczerze, wielu z nas po prostu pracy otrzymać nie może z własnej winy.

Michał – Wiem o takiej firmie, która nie dość, że oferowała wynagrodzenie prowizyjne, to jeszcze kazała samemu zakupić Voipę lub inny środek łączności ze światem. Takich ofert jest dużo więcej. Czasami zaglądam np. na portal sprawni w pracy, ale jeszcze nie znalazłem nic, co byłoby warte uwagi.

Blue Wings – Odnośnie maila Bartka powiem, że są też tacy, którzy naprawdę szukają pracy. Czasem przeglądam ogłoszenia na portalu: *niepełnosprawni.info*, a tam rzuca się w oczy, że szukają tzw. naganiaczy. Praca taka polega na wydzwanianiu do ludzi, wciskaniu kitu i załatwianiu im umów. Praca, oczywiście, nie na etacie, ale 3 procent od nagonionej umowy. Nie wiem, czy zamieszczający takie ogłoszenia mają osoby niepełnosprawne za idiotów? Wiedzą, że nikt z pełnosprawnych, by się czegoś tak marnego nie podjął. Nie chodzi o niską płacę, chodzi o wykorzystywanie. Kiedyś wysłałem do takich gości CV i list motywacyjny. Stronę internetową mieli ponoć 9 lat i tyle podobno działali na rynku. Byli tak chętni, że sami wydzwaniali, żeby tylko zainteresować się ich ofertą. Owszem, jestem jak najbardziej za, ale nie na tak marnych warunkach. Rzecz jasna, w samym ogłoszeniu nie ma o warunkach płatności ani słówka.

Bartek – Moim zdaniem, w Polsce ciągle są dwa problemy. Pierwszy, to niewielka świadomość pracodawcy, który po prostu często nie potrafi sobie wyobrazić w czym biedny niewidomy może być dla niego przydatny. Drugi problem to taki, że same osoby niewidome nie bardzo potrafią o tę pracę walczyć. Nie wystarczy napisać

CV, trzeba też o sobie dbać i dobrze prezentować się na rozmowie i w pracy. Trzeba mieć odpowiednie podejście do innych ludzi, nie można być istotą aspołeczną. Nie sądzę, by osoba, która twierdzi, że widzące dziewczyny z niewidomym gadać nie chcą, ludzie na ulicy są niemili, Polska to straszny kraj itd. potrafiła wydajnie i skutecznie pracować oraz reprezentować firmę. Ponadto myślę, że powinniśmy się solidnie przygotować do rozmowy kwalifikacyjnej, konkretnie pod kątem danego pracodawcy, umiejętnie oferować mu swoją wiedzę i możliwości, podkreślając odpowiednie atuty.

Opracowała Katarzyna Link

Jarosław Gniatkowski

Czy metro po ciemku straszy?

W kwietniu br. minęło trzynaście lat, od kiedy uruchomiono w Warszawie pierwszy odcinek metra. Stołeczną linię kolei podziemnej uznaje się za jedną z najnowocześniejszych w Europie, spełniającą wysokie wymagania bezpieczeństwa i dobrze przystosowaną dla osób z niepełnosprawnością. Łącząc Ursynów, Centrum i Żoliborz, stanowi szybki i wygodny środek transportu miejskiego. Do korzystających z metra należą również niewidomi. Dlatego zapraszam do zwiedzenia podziemnej kolei przy zgaszonych światłach.

Na większości stacji występuje podobny układ architektoniczny. Wejścia znajdują się na skrajach północnych i południowych. Aby dostać się na peron, należy zejść do przejścia podziemnego, następnie przez drzwi w szklanej ścianie wejść do hali odpraw, w której znajdują się bramki biletowe, a stąd do celu prowadzą ostatnie schody. Sprawna fizycznie osoba z dysfunkcją wzroku, udając się do metra, chętniej skorzysta z szerokiego zejścia w dół, zamiast szukać niewielkiej budki windy. Na schodach prowadzących do podziemi występuje pierwsze utrudnienie, czyli brak kontrastowego oznaczenia początkowych i ostatnich stopni. Jest to szczególnie uciążliwe dla niedowidzących.

Mogą oni samodzielnie poruszać się po mieście, ale zejście schodami w warunkach zmiany oświetlenia stanowi duży problem. Niemożliwość zlokalizowania pierwszego stopnia grozi upadkiem. A zatem umieszczenie np. żółtych pasów na wymienionych stopniach wydaje się konieczne i służyć będzie nie tylko słabowidzącym.

Przejścia podziemne, dostępne przez całą dobę, ze względu na prostotę układu korytarzy nie przysparzają większych kłopotów osobom niewidzącym. Zazwyczaj przebiegają w kierunku wschodnio-zachodnim. Dzięki otwartym drzwiom do hali odpraw i wydobywającym się przez nie dźwiękom, nawet bez wzroku można odnaleźć drogę na peron. Jedynym, zauważonym przeze mnie, niebezpieczeństwem w tej części stacji są wiszące aparaty telefoniczne. Należy się tu małe wyjaśnienie. Biała laska z powodzeniem wykrywa przeszkody „wyrastające” z podłoża i znajdujące się na niewielkiej wysokości. Dlatego człowiek korzystający z tego przyrządu nie zderzy się ze słupem, murem albo ławką. Natomiast pozostaje bezsilny wobec przeszkód wiszących i wystających ze ściany. Zamontowanie na posadzce bocznych barierek odgradzających, pozwoliłoby uniknąć nieprzyjemnych spotkań z telefonami, koszami na prasę itp.

Bramki biletowe w hali odpraw nie przysparzają problemów. Osoba niewidoma wybierając zawsze skrajnie prawe, natrafi na właściwe w kierunku przejścia, a używając Karty Miejskiej pozbędzie się kłopotów z wkładaniem biletu w otwór kasownika. O zwolnieniu przepustu poinformuje charakterystyczny sygnał dźwiękowy. Znalezienie schodów prowadzących na peron jest czystą formalnością, gdyż zazwyczaj znajdują się na wprost bramek. Niestety, na nich też brakuje wcześniej wspomnianych oznaczeń. Zejście prawą stroną pozwoli uniknąć pierwszej przeszkody występującej na peronie, czyli lustra, służącego motorniczym do obserwacji ruchu podróżnych. Niebezpieczeństwo polega na tym, że wystaje ono poza obrys filara i znajduje się na wysokości głowy. Zdarzyło mi się już parokrotnie z nim zderzyć w momencie wchodzenia na schody. I tu też aż się prosi o barierkę zabezpieczającą. Zagrożenie to występuje na stacjach z wyjściami na skrajach peronu. Są też stacje z innym układem, np. na świętokrzyskim peronie, niebezpiecznym dla posługujących się laską, jest podejście od tyłu lub z boku schodów. Zbyt blisko umieszczone balustrady za-

bezpieczające powodują, że osoba niewidoma zanim laską wykryje przeszkodę, zdąży uderzyć się w głowę.

Jeśli już rozważamy, w jaki sposób niewidomy może „stracić głowę” w metrze, to przyjrzyjmy się następnym groźnym elementom. Są nimi stojące na dwóch słupkach tablice informacyjne. Mają one pustą przestrzeń na dole oraz znacznie szerszy rozstaw nóżek niż wynosi długość łuku zakreślanego przez laskę. Dlatego często trudno wychwycić tę przeszkodę, a po zderzeniu, zderzenie naskórka ręki stanowi najmniej dotkliwy uraz. Problem ten można by łatwo zlikwidować przez umieszczenie na niewielkiej wysokości poprzeczki, która łączyłaby oba słupki.

Poruszanie się po peronie nie należy do łatwych. Osoba niewidoma ma świadomość, że nie chodzi po liniach prostych, a z dwóch stron straszą ją przepaście. Znalezienie się na skraju peronu może być kwestią chwili i nie zawsze da się przewidzieć, z której strony znajduje się dół. Przydatnym byłoby jakieś wyczuwalne laską oznaczenie na podłodze, np. wypukła na parę milimetrów linia równoległa do krawędzi. Być może wystarczające okazałoby się zastosowanie grubo-warstwowej techniki malowania pasów na jezdni, albo dostępnych w sprzedaży, chropowatych, przyklejanych, żółtych pasów. Stosuje się je powszechnie do oznaczania schodów dla osób słabowidzących. Myślę, że ta sama linia mogłaby wyodrębnić strefę bezpieczeństwa na peronie. Jej brak jest najcięższym „grzechem” budowniczych metra. Wyraźne oznakowanie obszaru zagrożenia stanowi bezwzględny wymóg w miejscach użyteczności publicznej. Nie rozumiem, dlaczego osoby z dysfunkcją wzroku zostały pozbawione takiej ochrony. Problem dotyczy stacji od Kabat do Politechniki, gdzie projektanci przecenili zdolności niewidomych sądząc, iż laską można rozpoznać różnicę barw, a nie faktur powierzchni. Na szczęście błędu tego już nie powielono na nowszych stacjach, czyli od Centrum na północ.

Zatem poruszanie się po peronie wymaga szczególnej ostrożności. Zalecałbym wolniejsze przemieszczanie się, w pracy laską – stosowanie techniki ciągłego kontaktu (przesuwanie po powierzchni) oraz robienie zdecydowanie większych łuków, niż normalnie. W ten sposób zapewniamy sobie więcej czasu na reakcję (np. zatrzymanie się), a zmniejszamy zagrożenie upadku na tory.

Ważne jest także odpowiednie ustawienie się przed przyjazdem pociągu. W tym celu zbliżamy się do krawędzi peronu, końcówką laski sprawdzamy krawędź peronu, a następnie skorygowawszy swoje prostopadłe ułożenie, cofamy się dwa kroki.

Wjeżdżający i hamujący pociąg powoduje niezwykle duży hałas i kakofonię odbić dźwięków. W takiej atmosferze wykorzystanie słuchu jest bardzo ograniczone, musimy więc polegać na bodźcach dotykowych. Jeśli uda nam się usłyszeć stuknięcie otwieranych drzwi, to kierujemy się w ich stronę. Idziemy wzdłuż pociągu, ciągle szuraniem kontrolując powierzchnię peronu (chodzi o to, aby nie wpadła nam noga w przerwę pomiędzy krawędzią a pojazdem) i tylko na chwilę odrywamy laskę, aby dotknąć nią bok wagonu. Jeśli natrafimy na dziurę, która może oznaczać wejście, to koniecznie musimy sprawdzić, czy znaleziony otwór ma podłogę. Dlatego powinniśmy opuścić laskę w dół i sprawdzić, czy natrafimy na podłogę wagonu. W ten sposób upewnimy się, że nie trafiliśmy w lukę pomiędzy wagonami. Mamy też czas na określenie prześwitu, tak aby przy wchodzeniu nie zahaczyć ramieniem. Nie ukrywam, że przy lokalizacji otworu drzwiowego przydatny byłby słyszalny z wewnątrz komunikat informujący o nazwie stacji. Przydałby się zarówno wchodzącym osobom niewidomym, jak i zagapionym pasażerom.

Gdy wejdziemy już do wagonu, podróż metrem należy do przyjemnych. Łatwo odnaleźć miejsca siedzące i poręcze. Słowne zapowiedzi stacji dają komfort, gdyż nie trzeba liczyć przystanków, ani odmierzać czasu.

Na koniec chciałbym zaznaczyć, że w metrze osoba niewidoma spotyka się z życzliwą pomocą współpasażerów i służb ochrony. Tych ostatnich wyróżnia wysoki profesjonalizm. Według moich doświadczeń, podchodząc do niewidomego, kulturalnie się przedstawiają, pytają czy pomóc, a w przypadku wyrażenia chęci, podają ramię i zaprowadzają do właściwego wyjścia, albo wprowadzają do wagonu. Jest to bardzo miłe. ■



Jak Państwo wiedzą, nie komentujemy wypowiedzi zamieszczanych w rubryce „Forum myśli i opinii”.

B.K. – Uważam, że redakcja źle czyni publikując takie artykuły, jak Janusza Górnego w październikowym numerze „Biuletynu”. Słabowidzący są też członkami Polskiego Związku Niewidomych, mają takie same prawa i obowiązki, jak niewidomi. Mało tego, to słabowidzący pomagają niewidomym, a nie odwrotnie. Jaki jest więc sens takiego judzenia? Po co zatruwać umysły ludziom nieorientowanym? Po co wywoływać żal, do którego nie ma powodów? Opamiętajcie się!

H.L. – Protestuję przeciwko dzieleniu członków PZN na lepszych i gorszych! Protestuję przeciwko wywoływaniu niepotrzebnych konfliktów. Protestuję przeciwko skłócaniu, dzieleniu, mąceniu i rozbijaniu!

Tak bardzo lubicie powoływać się na dawnych, czytaj lepszych, działaczy. To akurat słuszne, ale dlaczego zapominacie, że oni robili wszystko co mogli, żeby łączyć, a nie dzielić. Przecież fakt, że powstał Związek Pracowników Niewidomych RP, a następnie Polski Związek Niewidomych świadczy o wielkim zrozumieniu potrzeby jedności. Dla nich hasło „W jedności siła” nie było tylko sloganem propagandowym. Oni hasło to wcielali w życie. A Wy, co robicie?

K.S. – Redaktor Kotowski zadał pytanie, co czytelnicy sądzą o konflikcie na linii niewidomi i słabowidzący w Polskim Związku Niewidomych. Otóż myślę, że nie ma racji Bogusław Witek twierdząc, iż nie ma podstaw do konfliktu, że to dla niewidomych Związek robi znacznie więcej niż dla słabowidzących.

W moim kole na lekarstwo nie uświadczy niewidomego. Jestem bardzo słabowidząca. Mogę czytać zaledwie tytuły w gazetach i z bli-

ska rozpoznać, czy patrzę na mężczyznę, czy na kobietę, ale w kole jestem uważana za niewidomą. Wszyscy pozostali widzą znacznie lepiej i litują się nade mną. Nie powiem, że mnie źle traktują, ale wszystko, co robią, robią dla siebie, dla osób słabowidzących. Słowa są pełne niewidomych, a czyny oparte na widzeniu. Taka jest prawda.

Tracę wzrok powoli, ale tracę. Przerażeniem napawa mnie myśl o dniu, w którym będę rzeczywiście niewidoma.

Władze PZN-u powinny dokładnie przeanalizować swoją działalność, uczciwie ocenić, komu ona służy i wyciągnąć wnioski. Być może jest wszystko, jak należy. Faktem jest natomiast, że niewidomi czują się dyskryminowani. Jeżeli nawet nie mają ku temu podstaw i tak jest źle. Jeżeli ktoś czuje się pokrzywdzony, to jest pokrzywdzony, a że nie jest to obiektywna prawda, lecz prawda subiektywna, nie ma znaczenia. Odczuwa krzywdę i cierpi. Jest więc nad czym się zastanawiać, o czym rozmawiać i poszukiwać lepszych form działalności.

E.G. – Nie mam zamiaru rozstrzygać, który z panów, tj. Janusz Górny czy Bogusław Witek ma rację. Myślę natomiast, że ich artykuły są bardzo potrzebne. Spraw nawet najtrudniejszych nie należy przemilczać. To do niczego nie prowadzi. Mam nadzieję, że niewidomi znajdą rozwiązanie problemu, jeżeli on istnieje albo uświadomią sobie jego brak, jeżeli rzeczywiście go nie ma.

W artykule B. Witka bardzo podobała mi się uwaga dotycząca noszenia ciemnych okularów przez osoby niewidome. Jestem osobą widzącą i mam częste kontakty z niewidomymi. Naprawdę razi mnie, jeżeli ktoś ma zniekształcone gałki oczne, blizny wokół oczu czy inne zeszpecenia. To może być i jest przykre dla otoczenia. Ciemne okulary rozwiązują problem. Dlatego Bogusław Witek ma rację, że noszenie ciemnych okularów świadczy o otwarciu na innych ludzi o „wyciągnięciu do nich ręki”.

Rozmawiałam na ten temat z kilkoma znajomymi niewidomymi. Dowiedziałam się, że jest tu pewien problem. Ciemne okulary przeszkadzają osobom, które bardzo słabo widzą – w okularach przestają widzieć cokolwiek. Zrozumiałe jest więc, że osoby te okularów nie noszą. Jeżeli jednak i bez ciemnych okularów nic nie widzą, koniecznie powinny je nosić.

Starzenie się jest naturalnym procesem, nie ominie nikogo. Powoduje: osłabienie słuchu, pamięci, orientacji przestrzennej, osamotnienie, izolację, poczucie nieprzydatności, wyobcowania, pogarszanie stanu zdrowia, doprowadzając do bezradności. Potrzebujemy więcej niż kiedyś pomocy.

Załamaniem wolontariatu nastąpiło z chwilą wprowadzenia ustawy o pożytku publicznym i wolontariacie. Wolontariusze oczekują zawarcia z nimi umów, a na to nie stać starszych osób. Zazdrościmy więc warszawskim niewidomym, którzy mogą korzystać z pomocy asystentów osobistych. W terenie tego nie ma. Może warto szerzej omówić ten problem na centralnych szkoleniach, a jeśli już był omawiany, powrócić do niego. Mamy prawo oczekiwać wsparcia od naszej organizacji.

Korzystanie z dóbr kultury, kontakty z ludźmi, konieczność wyjścia z domu, zmobilizowania się, zadbania o własny wygląd, wszystko to poprawia samopoczucie, przeciwdziała nudzie, monotonii, marazmowi. Jest korzystne dla zdrowia psychicznego i fizycznego, poprawia jakość życia. Korzyści są wszechstronne – niewymierne, jeśli chcemy być odbiorcami kultury.

Są jednak dwa zasadnicze problemy trudne do rozwiązania. Mimo dofinansowania, konieczny jest własny wkład finansowy, by aktywnie uczestniczyć w życiu społecznym. Emeryci z trudem pokrywają bieżące potrzeby i nie mają rezerw na nic innego. Drugi problem to permanentny brak przewodników dla starszych, samotnych, całkowicie niewidomych oraz dla tych, którzy z różnych względów na pomoc rodziny liczyć nie mogą. Pomoc jest konieczna, byśmy mogli bywać w teatrze, na koncercie, na imprezie integracyjnej, uczestniczyć w turnusie rehabilitacyjnym. Zwykły codzienny spacer staje się problemem i luksusem. Mamy stanowczo za mało ruchu, a jak mówią lekarze – ruch jest najskuteczniejszym lekiem na wszystko. Dlatego oczekujemy, że

w rozwiązywaniu tego problemu pomoże nam nasze koło przez pozyskiwanie wolontariuszy. Przed przystąpieniem do współpracy z niewidomymi powinni oni być sprawdzeni i przeszkoleni.

Apeluję do słabowidzących członków Związku o solidaryzm wobec niewidomych. Oczekujemy od was pomocy. Słyszemy od niektórych słabowidzących: jesteśmy takimi samymi członkami Związku jak wy, więc nie musimy pomagać. Nie należy uogólniać, bo są również tacy, którzy chętnie pomagają.

Starość może być okresem pełnowartościowym, łączyć aktywność młodych z mądrością i doświadczeniem starszych (Jan Paweł II). Aby starość taką właśnie była, oczekujemy wsparcia od rodziny, a jeśli jej zabrakło – od naszej organizacji. Chodzi o pomoc w rozwiązywaniu drobnych, ale ważnych problemów. Człowiekowi najbardziej potrzebny jest drugi człowiek.

W związku z Rokiem Seniora Nestora – 2007 zorganizowano w listopadzie ub.r. dwuetapowe szkolenie dla osób pracujących ze starszymi niewidomymi. Uczono ich na przykład zabaw na siedząco. Może to i nowość, ale co z tego ma szeregowy członek Związku? Dlaczego do opracowania programu szkolenia nie włączono najbardziej zainteresowanych, kompetentnych, starszych niewidomych? Dlaczego wśród wykładowców nie tylko tego szkolenia, ale także innych i powstających tu i ówdzie Akademii Trzeciego Wieku, nie ma niewidomych wykładowców? Mamy przecież wśród niewidomych: psychologów, tyflopedagogów wyspecjalizowanych w problematyce dorosłych, specjalistów od spraw żywienia itp. Dlaczego się ich pomija?

Dotyczy to również młodych, dobrze wykształconych, ze znajomością języków obcych i technik komputerowych. Nie znaleźli pracy zawodowej, nikt nie udzielił im skutecznego wsparcia. Związek też nie ma na nich zapotrzebowania. To przykre, że własna organizacja nie wykorzystuje ich potencjału intelektualnego. Nie ma żadnych propozycji współpracy, fałszywie pojmuje się rywalizację, przygotowane materiały – wcześniej uzgodnione, wędrują do kosza. To pozostawia niesmak niepotrzebnie wykonanej pracy. Własna aktywność jest źle interpretowana – rozumiana jako natręctwo. Powoduje to zniechęcenie i wycofanie się z wszelkiej aktywności. Nie ma dialogu, odpowiedzi na e-maile. Odnosi się wrażenie, że nikt zwykłych członków nie słucha.

Inaczej jest z dyrektorami i prezesami. Wówczas sytuacja diametralnie się zmienia. Szeregowy członek nie ma siły przebicia, niezależnie od wcześniejszych dokonań. Liczą się tylko widzący specjaliści od spraw niewidomych, często po krótkich kursach. Niewidomych nawet PZN nie potrzebuje.

Przejdźcie na emeryturę sprawia, że wszystko czego dotąd dokonaliśmy, zostało zapomniane. Nikt już nas nie potrzebuje. Nie mamy możliwości dorobienia paru złotych, ale mają to widzący specjaliści od niewidomych. Nie ma też zapotrzebowania na pracę społeczną. Jestem na emeryturze od dziesięciu lat i znam to nie tylko z własnego doświadczenia.

Słyszymy: „Kocham ludzi”. My też ich kochamy, skoro przepracowaliśmy wśród nich i dla nich pół wieku. O czyny więc chodzi a nie o słowa. Do zrobienia jest jeszcze bardzo dużo. Trzeba nie tylko szkolić, bo wygrał nasz projekt, mamy unijne środki, ale też sprawdzić efekty tych szkoleń. Wiele do zrobienia mają koła PZN, które utrzymują bezpośrednio kontakty z członkami, ale poważne zadania stoją też przed okręgami i władzami centralnymi.

Osoby starsze mają inne potrzeby i inne możliwości. Dla nich np. organizacja wycieczek musi mieć program dostosowany do ich sprawności. Nie można siedzieć w autokarze przez kilkanaście godzin, by coś zwiedzić. Program nie powinien być przeładowany, nie może zawierać tylko punktów widokowych, bo to nie dla nas. Przewodnik musi dostosować tempo i przekazywane informacje do możliwości grupy. Uczestniczyłam w kilku takich wycieczkach, gdzie pędziło się z wywieszonym językiem, a przewodnik podawał zbędne szczegóły, których i tak nikt nie zapamięta. Organizator nie panował nad sytuacją. Przestałam więc korzystać z wycieczek. Podobnie jest z organizowanymi spotkaniami wigilijnymi, czy z okazji Dnia Kobiet. Trzeba stworzyć odpowiedni klimat, zadbać o przepływ właściwej informacji, podejść, zagadać, nawiązać kontakt, wysłuchać, aby niewidomi uczestnicy nie czuli się samotni. W razie potrzeby umożliwić im dotarcie do lokalu. Formułka okolicznościowych życzeń, niezależnie od tego kto ją wypowie, niczego nie zmieni. W imprezach organizowanych przez PZN powinni uczestniczyć rzeczywiście niewidomi, a nie czyjeś koleżanki, które niewidomym nie pomagają.

Szczególnie zaniedbanym obszarem kontaktów ze starszymi niewidomymi są domy pomocy społecznej. Dawniej z ramienia Krajowej Rady Niewidomych Kobiet, działającej przy ZG PZN, wizytowałyśmy domy, w których przebywali niewidomi pensjonariusze. Oczekiwali od nas indywidualnego przywitania się i rozmowy, dostrzeżenia ich jako jednostki, a nie grupy. Znam przypadek, że przedstawiciel Związku zostawił świąteczną paczkę ze słodyczami w pokoju personelu, a niewidomy pensjonariusz bardziej od paczki chciał poczuć bliskość drugiego człowieka.

Odnosi się wrażenie, że całkowicie niewidomi, których jest niewiele, są członkami drugiej kategorii we własnej organizacji, a nawet dyskryminowani. A to przecież oni mają trudniejszą sytuację i potrzebują więcej pomocy.

Według danych statystycznych PZN w 2007 r. było 37 tys. członków w wieku poprodukcyjnym. Jest to grupa, której potrzeby trzeba uwzględniać. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) dzieli starość na trzy podokresy:

- I. wiek podeszły – 60 do 75 lat,
- II. wiek starczy – 75 do 90 lat,
- III. wiek sędziwy – długowieczność, powyżej 90 lat.

Można o tym przeczytać w pracy Tadeusza Majewskiego – „Niewidomi i słabowidzący seniorzy”. WHO określa zdrowie jako „nie tylko brak choroby, ale też życie z dolegliwościami, uwzględniające ograniczenia i trudności oraz najpełniej rozpoznane możliwości”. Planując pracę na rzecz osób starszych trzeba to uwzględnić.

Jesteśmy wdzięczni władzom związkowym za zorganizowanie z okazji Roku Seniora Nestora – 2007 spotkania „Ocalić od zapomnienia”, ale obejmowało ono zaledwie 15 osób. Wypowiedzi były nagrywane, oczekujemy, że zostaną opracowane i upublicznione, podobnie jak te z Jachranki z 1996 r.

Z nostalgią wspominam sympozja organizowane w przeszłości przez dział tyflogiczny ZG PZN. Materiały z nich ukazywały się w druku. Wypowiadali się na nich nie tylko widzący specjaliści, ale też niewidomi. ■



1 GEN ŚLEPOTY

Naukowcy z USA znaleźli gen odpowiadający za tzw. suchą postać zwyrodnienia żółtej plamki. Zdaniem naukowców odkrycie to przybliży do stworzenia skutecznych metod walki z tą obecnie nieuleczalną chorobą.

Źródło: Gazeta Wyborcza

2 EURO – CENTY I BANKNOTY

Waluta o nazwie „Euro” powstała przed kilkoma laty. Jest więc „młodym” pieniądzem. Dlatego możliwe było jego dostosowanie do potrzeb osób niewidomych i słabowidzących. Sprawę skonsultowano z Europejską Unią Niewidomych i zrobiono co należało. Uznano przy tym, że wzory banknotów i monet, które będą dobre dla niewidomych i słabowidzących, będą też dobre dla pozostałych osób. A oto ich cechy:

1) Banknoty różnią się wzorami, kolorami i rozmiarami. Kolory i rozmiary dobrano na podstawie badań naukowych tak, żeby były łatwo rozpoznawalne – kolory przez słabowidzących, a rozmiary również przez niewidomych.

2) Przyjęto zasadę, że im większy nominał banknotu, tym większe jego rozmiary.

3) Każdy nominał ma inny kolor dominujący, a kolejnym parom nominałów dobrano kontrastowe kolory. I tak np. banknot 5 euro jest szary, a 10 euro czerwony. Zastosowanie kontrastowych kolorów kolejnych nominałów w połączeniu ze zróżnicowaną wielkością ułatwia osobom słabowidzącym ich rozpoznawanie.

4) Banknoty wydrukowano wyraźnymi i wielkimi literami. Ponadto niektóre elementy banknotów drukowano jako relief – z wy-

korzystaniem specjalnej metody drukarskiej „intaglio”. Elementy te są wyczuwalne dotykiem.

Monety również są zróżnicowane tak, aby ułatwić ich rozpoznawanie. Różnią się one kolorami, odcieniami, brzegami, wagą, grubością i ciężarem. W większości przypadków – im cięższa, grubsza i większa moneta, tym większa jest jej wartość. Tylko monety 1 euro i 2 euro nie stosują się do tych parametrów.

Z myślą o niewidomych monety wygrawerowano dużym wypukłym reliefem i każda z nich ma inne brzegi. Najbardziej charakterystyczna jest moneta 20 centów – posiada ona brzegi w kształcie tzw. „kwiatu hiszpańskiego”. Pozostałe monety mają:

2 euro – napis na drobnym ząbkowaniu, 1 euro – na przemian gładki i ząbkowany, 50 centów – grubo ząbkowany, 20 centów – gładki z poprzecznymi rowkami rozmieszczonymi co kilka milimetrów, 10 centów – grubo ząbkowany, 5 centów – gładki, 2 centy – gładki z wyżłobieniem, 1 cent – gładki.

3

KAROLINA PERDEK – NOWY CZŁONEK KOLEGIUM REDAKCYJNEGO „BIT-u”

Urodziła się 4 maja 1980 r. w Poznaniu. Jest osobą całkowicie niewidomą od urodzenia. Ukończyła szkołę dla niewidomych w Owińskach, następnie ogólnodostępne liceum ogólnokształcące w Poznaniu. Jednocześnie uczęszczała do szkoły muzycznej I stopnia w klasie fortepianu a później w klasie śpiewu. Ukończyła Akademię Muzyczną w Warszawie na Wydziale Edukacja Artystyczna w zakresie sztuki muzycznej na kierunku dyrygentura chóralna.

Od dzieciństwa grała na fortepianie i śpiewała. Uczyła się też grać na oboju. We własnym zakresie nauczyła się grać na gitarze. Na koncertach śpiewa i sama akompaniuje na gitarze. W 1997 r. zdobyła wyróżnienie na otwartym festiwalu poezji śpiewanej. Występuje często na imprezach, konkursach i festiwalach organizowanych dla profesjonalnych artystów.

Po ukończeniu studiów, przez rok pracowała w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach jako nauczy-

ciel brała i muzyki. Następnie uczyła muzyki w szkole integracyjnej w Warszawie.

Przez kilka miesięcy pracowała jako kelnerka w restauracji „Dans le Noir”, w której goście jedzą posiłek w zupełnych ciemnościach.

Karolina Perdek poszukuje swojej artystycznej tożsamości. Chciałaby śpiewać piosenki specjalnie dla niej napisane, może założyć jakiś zespół, który zajmowałby się nie tylko poezją śpiewaną, ale też innymi formami muzycznymi, np. jazz czy folk.

Jej zainteresowania nie ograniczają się do muzyki. Uczestniczyła np. w projekcie „Zobaczyć morze”, w którym osoby niewidome biorą udział razem z ludźmi widzącymi w rejsie Zawiszą Czarnym.

4 VOICE STICK CZYTA KSIĄŻKI NIEWIDOMYM

Projekt urządzenia o nazwie Voice Stick, został zaprezentowany na stronie Yanko Design. Jego autorem jest Sungwoo Park.

Voice Stick podobny jest do przenośnych skanerów. Użytkownik przesuwając urządzenie nad tekstem i w słuchawkach słyszy elektronicznego lektora odczytującego tekst. Ma to umożliwić osobom niewidomym łatwe czytanie książek i gazet.

Źródło: PAP

5 LOTNICZY PORT W PYRZOWICACH PRZYJAZNY NIEPEŁNOSPRAWNYM

Władze portu w Pyrzowicach uruchomiły specjalną stronę dla osób niepełnosprawnych (www.katowice-airport.com/niepelnospawni).

Dzięki stronie można dowiedzieć się o różnych udogodnieniach i zaplanować podróż. Niewidomych z pewnością zainteresuje fakt, że można wypełnić na stronie internetowej specjalny formularz i bezpłatnie zamówić asystenta, który np. pomoże niewidomemu pasażerowi wsiąść do samolotu, a osobą na wózku zaopiekuje się w terminalu.

– Formularz najlepiej wypełnić 48 godzin przed wylotem, by dać naszym służbom czas na przygotowanie się na przyjęcie osoby niepełnosprawnej – radzi Cezary Orzech, rzecznik lotniska w Pyrzowicach.

Dowiadujemy się m.in., że linia lotnicza nie może odmówić przyjęcia psa przewodnika na pokład, jeśli ma wszystkie potrzebne oznakowania i poświadczenia. Stroną, ma także wersję głosową, z której mogą korzystać osoby niewidome. Osoby niepełnosprawne mogą korzystać również z telefonu czynnego przez całą dobę – 032 39 27 237.

Źródło: Gazeta Wyborcza, Katowice

6 NIEWIDOMY DWUDZIESTODZIEWIĘCIOLETNI DZIENNIKARZ SKAZANY ZA JAZDĘ PO PIJAKU

Za przyjemność tę rok w zawieszeniu i grzywnę 500 euro – wymierzył francuski sąd niewidomemu, który zasiadł za kierownicą. Nie dosyć, że był niewidomy, to jeszcze „golnął” sobie co nieco.

Obok niewidomego siedział pięćdziesięciodwuletni właściciel samochodu, przyjaciel dziennikarza – fotograf, również pijany. Sąd w Nancy we Francji uznał go za winnego w równym stopniu i skazał na podobny wyrok z tym, że dodatkowo pozbawił go prawa jazdy na pięć miesięcy.

Wesoła para, z alkoholem we krwi, którego poziom przekraczał dwukrotnie dozwoloną normę, jechała zygzakiem bardzo wolno wiejską drogą 25 lipca br.

Niewidomy powiedział: „Ja naprawdę chciałem to zrobić. Wyraziłem takie życzenie, a właściciel samochodu zgodził się”. Fotograf natomiast na pytanie, po co to zrobił, powiedział: „Dużo szczęścia, które emanowało z twarzy niewidomego”. A poza tym dodał, że cały czas kontrolował sytuację i trzymał „jedną rękę na hamulcu ręcznym, a drugą na kierownicy”. Sąd jednak nie przyjął tej argumentacji ze względu na wypity alkohol.

Źródło: <http://deser.gazeta.pl/deser>

7 PO PRASĘ DO „DE FACTO”

Mazowieckie Stowarzyszenie Pracy dla Niepełnosprawnych „De Facto”, od 1.01.2007 r. prowadzi Internetowy serwis z prasą dostępną dla osób niewidomych i słabowidzących. Serwis powstał przy pomocy merytorycznej specjalistów Fundacji Polskich Niewidomych i Słabowidzących „Trakt”.

„De Facto” wydaje w cyfrowych plikach tekstowych cztery płockie lokalne czasopisma i przygotowuje się do wydawania dwóch czasopism podkarpackich. Wydaje też kilka czasopism ogólnopolskich. Są to:

- 1) Młody Technik/AVT,
- 2) Gitarzysta/AVT,
- 3) Gitarzysta, płyta CD z podkładami,
- 4) Magazyn/Polskapresse,
- 5) Magazyn Rodzinny/Polskapresse,
- 6) Wprost,
- 7) Newsweek.

W najbliższym czasie wydawane będą Polityka i Charaktery.

Zamówione czasopisma wysyłane są do czytelników za pośrednictwem poczty elektronicznej. Czytelnicy, którzy posiadają odpowiednio oprogramowany komputer, ale nie mają dostępu do internetu, czasopisma otrzymują na płytach CD za pośrednictwem poczty.

Osoby zainteresowane powinny skontaktować się ze Stowarzyszeniem „De Facto”, gdzie otrzymają ankietę do wypełnienia, a po jej wypełnieniu, podpisaniu i wysłaniu do Stowarzyszenia, zostaną zarejestrowane i będą otrzymywały wybrane czasopisma.

A oto adres:

Mazowieckie Stowarzyszenie Pracy dla Niepełnosprawnych
„De Facto”, 09-400 Płock, ul. Małachowskiego 4b/3,
e-mail: defacto.org@wp.pl

8 DRASTYCZNA FORMA PROTESTU

Ministerstwo zdrowia Korei Południowej zdecydowało dopuścić widzących masażyстів do wykonywania tego zawodu. Od 1963 r. zgodnie z obowiązującym prawem, masaże mogły wykonywać tylko osoby niewidome.

Szacuje się, że w państwie tym około dwanaście tysięcy widzących masażyстів pracuje bez licencji. Niewidomi masażyści uważają, że decyzja ministerstwa pozbawi ich pracy. Postanowili więc protestować.

Jak podała agencja Yonhap, kilku masażyстів podpaliło samochód, a dwóch zeskoczyło w Seulu z mostu do rzeki. Dwudziestu sześciu kolejnych niewidomych postanowiło zaprotestować w ten sam sposób, tj. skoczyć z mostu do rzeki. Zamiar ten udaremniła policja aresztując osoby, które w tak zdecydowany sposób zamierzały protestować.

Jest to skrót informacji zamieszczonej na liście dyskusyjnej PZN przez przewodniczącego Krajowej Sekcji Niewidomych Masażyстів i Fizjoterapeutów – Marka Konarzewskiego.

9 MILESTONE 312

Dyktafon cyfrowy Milestone 312 w porównaniu z wersją 311, będzie wzbogacony o nowe funkcje:

- odczytywanie plików tekstowych za pomocą wbudowanego syntezytora (TTS),
- regulowaną prędkość odtwarzania,
- odtwarzanie DAISY 3.0
- czytnik kodów kreskowych
- radio FM,
- wejście na stereofoniczny mikrofon i wyjście na słuchawki.

Dodatkowo do urządzenia będzie można podłączyć przystawkę rozpoznającą kolory oraz doskonały stereofoniczny mikrofon.

Milestone 312 w wersji podstawowej będzie kosztował tyle samo, co Milestone 311 DAISY tj. (1405 zł), a z funkcją radia FM oraz czytnikiem kodów kreskowych około 1900 zł.

10 BOGATSZY AUTO-LEKTOR

Twórcy Auto-Lektora wzbogacają jego funkcje i możliwości.

W wersji 1.3 urządzenia został zaimplementowany moduł, pozwalający na pobieranie informacji przez internet. Urządzenie potrafi czytać strony internetowe, pobierać wiadomości pocztowe oraz informacje z kanałów RSS. Istotą działania jest możliwość wprowadzenia do bufora tekstu pochodzącego z tych źródeł i zapoznania się z nim, na podobnej zasadzie jak w przypadku skanowania dokumentów.

Bardzo ważna jest zmiana zasady działania katalogu roboczego. Teraz możliwe jest przechowywanie wielu plików tekstowych, a nie jak dotąd tylko jednego. W niedalekiej przyszłości dojdzie obsługa plików mp3 i książek w formacie DAISY.

Auto-Lektor czyta głosem Agaty, jakość rozpoznawania tekstu jest bardzo dobra. Poza tym umieszczony został w estetycznej, lekkiej obudowie.

11 PROJEKCJE FILMOWE DLA NIEWIDOMYCH NA FESTIWALU

Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni jest jedyną tego rodzaju imprezą na świecie. Wyświetlane są tu filmy na specjalnych pokazach dla niewidomych.

W ubiegłym roku na projekcji z audiodeskrypcją pokazano głośny pełnometrażowy film „Świadek koronny”. W br. pokazano z audiodeskrypcją trzy filmy pełnometrażowe: „Serce na dłoni”, reż. Krzysztof Zanussi, „Rysa”, reż. Michał Rosa i „Podróż za jeden uśmiech”, reż. Stanisław Jędryka. Ponadto pokazano głośny, nagrodzony Oscarem film animowany „Piotruś i wilk”.

Źródło: Dziennik Bałtycki

12 NOWOCZESNE SPOSOBY KONSULTACJI

Na liście dyskusyjnej PZN ukazała się następująca informacja i prośba:

„W związku z problemami osób z uszkodzonym wzrokiem, zdarzającymi się w czasie podróżowania, między innymi Polskimi Kolejami Państwowymi, prosimy Państwa o pomoc w podejmowanym przez nas przedsięwzięciu. Chcielibyśmy wystąpić z odpowiednimi postulatami, w pierwszej kolejności do dyrekcji PKP, wskazując na konkretne zagrożenia bezpieczeństwa w podróżowaniu koleją osób niewidomych i słabowidzących oraz proponując rozwiązania. Państwa przykłady pomogłyby nam w rzetelnym i wiarygodnym przygotowaniu wystąpienia.

Prosimy o:

- krótkie opisanie zdarzeń, w których Państwo uczestniczyli, zagrożające bezpieczeństwu w podróżowaniu,
- podanie, gdzie one miały miejsce,
- ewentualne zaproponowanie rozwiązań, które zapewniłyby Państwu bezpieczeństwo podróżowania.

Oczekujemy na informacje podpisane imieniem i nazwiskiem do 3 października br. pod adres mailowy: rehab.zg@pzn.org.pl temat: PKP.

Dziękujemy za pomoc i współpracę.

Elżbieta Oleksiak

Kierownik Centrum Rehabilitacji w Biurze ZG PZN

* * *

Oczywiście, podana data dawno jest nieaktualna. Nie po to publikujemy powyższy tekst, żeby mogli Państwo zgłosić swoje uwagi, opisać zdarzenia, zaproponować rozwiązania. Na to jest za późno. Tekst ukazał się we wrześniu. Chcemy tylko zwrócić Państwa uwagę na możliwości łatwego komunikowania się, szybkiego pozyskiwania informacji, opinii i propozycji. Istnieją ku temu możliwości techniczne i PZN je wykorzystuje. To bardzo dobrze, a jeszcze lepiej byłoby, gdyby

internet był wykorzystywany do zbierania informacji również na bardziej drażliwe tematy środowiskowe.

Na środowiskowych listach dyskusyjnych tematów takich przewija się niemało. Czy władze PZN korzystają z tego źródła informacji? My niektóre z nich opracowujemy i publikujemy. W ten sposób, ułatwiamy ich wykorzystywanie. Uważamy jednak, że pozostałe wątki, które przerastają nasze możliwości ich opracowywania i publikowania powinny również zainteresować osoby, które decydują o sprawach osób niewidomych i słabowidzących. Nie oznacza to, że wszystkie wypowiedzi są przemyślane, wartościowe, że nie ma wśród nich niesprawiedliwych i nierozsądnych ocen. Jednak prawie wszystkie są wypowiedziami osób niewidomych i słabowidzących. Nie powinny więc być obojętne, np. władzom Polskiego Związku Niewidomych.

Redakcja „Biuletynu Informacyjnego Trakt”

Stary Kocur **Z całą powagą**



JAK SIĘ CHWALIĆ?

A to jest dopiero sztuka! Wielu potrafi zrobić coś pożytecznego, dobrego, a czasami nawet wielkiego. Nie wszyscy jednak potrafią to należycie sprzedać. Zwyczajne przechwalanie się nie wystarczy. A po grzyba coś robić, o czym mało kto wie albo, co gorsze, inni sobie za sługę przypiszą? Do kitu taka robota.

Są jednak osoby, które opanowały sztukę chwalenia się i własnego ogona w stopniu wysoce zadowalającym. Są takie osoby, które nawet, jeżeli nic dobrego nie zrobią, sprawiają wrażenie, że tylko dzięki nim świat się kręci. I tak właśnie trzeba. Ale żeby w środowisku niewidomych i słabowidzących sztuka ta mogła jeszcze piękniej rozkwiąć, opiszę Wam poczynania niewidomego arcymistrza w tej dziedzinie i zaproponuję matematyczną metodę samochwalstwa. Nie jest to, niestety, mój wynalazek. Imć Onufry Zagłoba metodę tę zastosował do

innych celów w rozmowie z tym bezecnym zdrajcą Januszem Radziwiłłem. Ale ja ją udoskonalam i zalecam jako skuteczną przy osiągnięciu wspaniałych efektów w samochwalstwie.

Znałem działacza, który stosował wielopiętrową metodę samochwalstwa. Działacz ten miał też wspaniałe osiągnięcia i miał czym się chwalić. Samochwalstwo było taką jego słabostką. Gorzej jest, jeżeli samochwalstwo stanowi czyjąś główną albo nawet jedyną działalność.

A oto piętra tej samochwalczej działalności.

1) Powstaje niesprecyzowana myśl jakiegoś przedsięwzięcia, np. budowy budek pod grzybami dla niewidomych krasnoludków. Nasz działacz radzi się, czy to jest dobry pomysł. Twierdzi, że pracuje nad jego doprecyzowaniem i chce go realizować. Prosi jednak, żeby nikomu o tym nie mówić. „Bo wiesz Kocurku – ludzie są tacy zazdrośni. Gotowi wszystko popsuć, przeszkodzić, utrudnić”. I tak do wielu osób.

2) Czas biegnie, prace nie ruszyły, ale to nic takiego. Nasz działacz mówi: „Kocurku! Widzisz jacy są ludzie. Powiedziałem panu X o moich zamiarach, prosiłem, żeby nikomu nie mówił, a on powiedział panu Y”. W tym etapie realizował nasz działacz aż trzy cele:

- a) przypominał o swoim projekcie,
- b) pokazywał, jaki kiepski jest pan X,
- c) zwracał uwagę na znaczenie dyskrecji i na to, że on jest dyskretny.

3) Projekt został doprecyzowany i zaczynają się starania o rozpoczęcie budowy budek pod grzybami. Działacz mówi: „No, zaczęliśmy budowę, a jak rozpoczęliśmy to i zakończymy”. Dalej opowiada o szczegółach przedsięwzięcia.

4) Jak pamiętamy z trzeciego etapu, pomysł został doprecyzowany, ale budowa się nie zaczęła. Trzeba załatwić mnóstwo formalności, no i zdobyć pieniądze. Nasz działacz się tym nie peszy. Mówi: „Kocurku! Widzisz, za wcześnie zaczęli o tym mówić i znaleźli się tacy, którzy ryją. Przez ich zawiść wyłoniły się trudności, ale je przezwyciężymy”. I dalej przez kwadrans o tych trudnościach.

Teraz również realizuje trzy cele:

- a) my, czytaj: „ja”, się staramy, robimy, co możemy, bo nam na sercu leży dobro niewidomych,

b) jest o czym mówić, sprawa żyje, jest czym się chwalić,

c) pan X i jemu podobni są niegodziwcami, ich gadulstwo uruchomiło zawiść jeszcze większych podleców od nich samych.

5) Budowa ruszyła, wiadomo – są trudności, jest więc o czym mówić.

6) Etap piąty trzeba wzbogacić, żeby nie był nudny. „Kocurku! Podziękuj na zebraniu władzom, sponsorom i wszystkim, którzy nam, czytaj: „mnie”, pomagają. Ludzie tak lubią pochwały, a mnie nie wypada o tym mówić”.

7) Budowa dobiega końca, rozpoczynają się przygotowania do uroczystego otwarcia wybudowanych budek. No, teraz to dopiero jest o czym mówić, pokazywać zdjęcia, cytować wypowiedzi niewidomych krasnoludków, które się tak cieszą, że aż płaczą z radości itd., itp. Udało się nam, czytaj: „mnie”, hura!

8) Budki zostały oddane, ale okazuje się, że są usterki, niedoróbki. I dobrze, że są, bo znowu można o nich mówić, przypominać trud włożony w tę budowę, jej znaczenie dla niewidomych krasnoludków etc., etc.

9) Są różne uroczystości, święta niewidomych, rozpoczęcie roku, spotkania, zjazdy – jest czas podsumowań, wspomnień, przypomnienia dokonań. Jest okazja do mówienia o budkach, o szczęśliwych krasnoludkach, o trudnościach i radości z ich pokonania.

Czy potrafilibyście wymyśleć aż dziewięć etapów samochwalstwa? Ja nie. Ale metoda ta nie należy do najłatwiejszych. Wymaga systematyczności, pomysłowości, czuwania, żeby nie przegapić okazji. Lepiej stosować więc metodę łatwiejszą, prostszą, a zarazem skuteczną metodę matematyczną.

Jak wiadomo, w matematyce mamy cztery podstawowe działania. Są to: dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie. Zastosujmy więc je do naszych potrzeb.

Dodawanie

Należy dodawać:

a) sobie sukcesów,

b) przeciwnikom błędów.

Jest to łatwe. Każdy potrafi stosować w praktyce dodawanie. Dorzucę tylko, że to dodawanie może dotyczyć liczby sukcesów i błędów oraz ich wielkości. Powiększamy więc liczbę i wielkość naszych sukcesów oraz liczbę i wielkość błędów, zaniedbań, nieprawidłowości i innych niegodziwości naszych przeciwników.

Odejmowanie

Tu postępujemy odwrotnie niż z dodawaniem – odejmujemy sobie błędów, a naszym przeciwnikom odejmujemy sukcesów, pomniejszamy nasze błędy i sukcesy naszych przeciwników. Proste?

Mnożenie

Obowiązuje taka sama zasada, jak poprzednio, z tym że jej rezultaty są większe.

Własne sukcesy mnożymy przez pięć, przez osiem, przez dziewięć. Tak samo czynimy z błędami naszych przeciwników. Proste i skuteczne.

Dzielenie

Jak wiadomo, dzielenie jest odwrotnością mnożenia. Postępujemy więc odwrotnie – dzielimy własne błędy przez pięć albo przez dziewięć. Tak samo należy czynić z sukcesami naszych przeciwników. Własnymi błędami i odpowiedzialnością za nie możemy obdzielić dowolną liczbę osób, a sukcesy naszych przeciwników możemy podzielić przez dowolną liczbę. Wprawdzie tylko sukces ma wielu ojców, a porażka jest zawsze sierotą, ale przecież nasze działania matematyczne przyniosą rezultat. Nic nie ma tak pewnego, jak matematyka.

Jeżeli komuś mało czterech zadań, może podane wyżej zasady zastosować do potęgowania i pierwiastkowania. Efekt będzie większy.

Stary Kocur

Warunki prenumeraty

„Biuletyn Informacyjny Trakt” wydawany jest w czterech wersjach, tj. w druku powiększonym, nagrany na płytach CD w formacie MP3, dostosowanym do systemu DAISY (format ten można odsłuchiwać przy pomocy każdego odtwarzacza MP3, dostosowanego do płyt CD), na taśmie magnetofonowej w zapisie audio i w zapisie cyfrowym, który jest dostarczany pocztą elektroniczną.

Cena prenumeraty w każdej wersji wynosi 2 zł miesięcznie, 24 zł na cały rok. Można również wpłacać prenumeratę na jeden kwartał lub półrocze.

Jednocześnie informujemy, że osoby, które nie mogą sobie pozwolić na wydatek 24 zł rocznie, mogą napisać lub zatelefonować do nas. Będą otrzymywały bezpłatnie „BIT” w wybranej wersji.

Z drugiej strony, jeżeli ktoś z Państwa chce wesprzeć naszą działalność, mile widziana będzie nawet niewielka kwota ponad cenę prenumeraty.

Prenumeratę prosimy wpłacać na konto:

Bank Pekao S.A. Oddział Warszawa
70 1240 5989 1111 0000 4765 4631

Na przekazie prosimy wpisywać nasz adres, tj.: Fundacja „Trakt”, ul. Krańcowa 23 m. 23, 02-493 Warszawa.

Na przekazie należy podać: imię i nazwisko, adres, na jaki należy wysyłać miesięcznik lub adres e-mail i informację, w jakiej wersji chcą Państwo otrzymywać „BIT”.

Uwaga!

E-mail prosimy podawać również drogą elektroniczną na adres: st.k@neostrada.pl.

Jest to konieczne, gdyż bank czasami niedokładnie przepisuje adres i są kłopoty z dostarczaniem „BIT-u”.



**Fundacja
Polskich Niewidomych i Słabowidzących
„Trakt”**